UFA TO TAO

Agnieszka Weseli

STRESZCZENIE: "Co to jest ta UFA?" - im częściej pada to pytanie, tym trudniej na nie odpowiedzieć. Kiedyś pojawił się pomysł, żeby odpowiadać przeczeniami: "UFA to nie pies", "UFA to nie szklanka herbaty", "UFA to nie klucz nastawny płaski"... Ponieważ tao, które można opisać, nie jest prawdziwym tao.

UFA to nie coś

UFA dryfuje pomiędzy zdefiniowanymi bytami, ruchami czy ideologiami od pierwszych chwil swojego istnienia. Stworzyła ją grupa działaczek Porozumienia Lesbijek (LBT), uczestniczek niezależnych ruchów kobiecych i queer, anarchofeministek, feministek oraz aktywistek organizacji pozarządowych. Jej najdalej sięgające w przeszłość macki tkwią w anarchofeminizmie, w punkowych ruchach queercore i Riot Grrrl, w idei Queer Nation i oczywiście w queer theory. UFA nigdy nie trzymała się jednego nurtu, ale czerpała z wielu: na przykład stanowiącą podstawę jej działania koncepcję braku hierarchii i równego udziału we władzy wzięła z anarchizmu.

Z tym wszystkim UFA to płód (nie dziecko - bo wciąż się rozwija) pewnego przełomu, do jakiego doszło w politycznej (nie w sensie partyjnym) i społecznej aktywności kobiet nieheternormatywnych w Polsce. W latach 90. znaczna liczba lesbijek i biseksualistek działała w szeregach pierwszych w Polsce organizacji feministycznych, nie ujawniając swojej orientacji psychoseksualnej[1]. Ani one same, ani ruch jako całość nie wysuwał wówczas potrzeby zmian w sytuacji kobiet nieheteroseksualnych jako równorzędnego z innymi postulatu. Równolegle powstawały grupy anarchofeministyczne, takie jak Kobiety Przeciwko Dyskryminacji i Przemocy z połowy lat 90., w których kobiety nieheteroseksualne były reprezentowane licznie i jawnie. Na przełomie lat 2004/2005 wyłonił się, skromny liczebnie, ale dość głośny, ruch lesbijek i biseksualistek o poglądach feministycznych, czyli właśnie Porozumienie Lesbijek (LBT), które po wyodrębnieniu natychmiast nawiązało sojusz z jednym z głównych nurtów aktywizmu feministycznego[2].

UFA wierzy, że queer nie mógłby się zacząć bez feminizmu. Dlatego nie odrzuca określenia "kobieta" w stosunku do grupy osób, które

społeczeństwo identyfikuje jako kobiety i których dyskryminacja jest od wieków faktem społecznym. Jednocześnie ma świadomość wszechobecności i wszechwładzy heteronormy: pamięta, że to lesbijskie feministki w latach 70. zauważyły, że są, jak wszyscy wokół, zanurzone w kontekście niekwestionowanej heteroseksualności.

Spojrzenie autsajderek, co podkreśla Joanna Mizielińska, jest wkładem bardzo cennym. Dlatego UFA z rozmysłem i namysłem stoi na granicy między tzw. mejnstrimem a tzw. pozasystemem, zerkając od strony marginesu do środka i w przeciwnym kierunku, na aut. W ten sposób można zobaczyć więcej i wyraźniej. Jest nadzieja, że można też więcej zdziałać - choćby dlatego, że wciągnie się do działania osoby, które na anarchistyczny skłot nigdy nie trafią, a do UFY trafią, jak starsze kobiety z Muranowa.

Jednym z podstawowych celów UFY było stworzenie przestrzeni, w której możliwe będzie nawiązywanie kontaktów między mijającymi się zwykle grupami, poznawanie się wzajemne, współpraca. Taka przestrzeń musi być otwarta i nieograniczona odgórnym założeniem. Ma infrastrukturę (miejsce, wyposażenie, osobowość prawną[3], którą może wykorzystać każda osoba czy grupa chętna do działania non-profit), ale nie ma struktury. Ma za to system zadań połączonych, które może potencjalnie realizować dowolna osoba w kolektywie, ponieważ wszystkie mają taki sam dostęp do wiedzy (nie ma wiedzy zastrzeżonej dla jednej osoby lub grupy).

Nie wiadomo dokładnie, czy UFA to grupa, miejsce czy środowisko. Cały czas płynnie zmienia kształt - z galerii staje się miejscem na warsztaty, z klubu - kinem, z kawiarni biblioteką. Na jednej przestrzeni łączy pomieszczenia do spotkań, dyskusji, warsztatów, konferencji, wydarzeń artystycznych (wystaw, pokazów filmowych, przedstawień), salę komputerową z darmową kafejką internetową i hotspotem, biblioteczkę, czytelnię zinową, pracownię sitodruku. Pojawiają się w niej także inne, tworzone w miarę potrzeb formy: kącik dla dzieci, sala prób, studio foto, salon wegebankietowy. A w razie potrzeby UFA przechodzi też w stan rozproszenia: staje się wolnym elektronem, który nawiedza inne przestrzenie.

UFA uprawia kreatywne dodawanie: łączy analizę i teorię z praktyką, ekologię z akcjami antydyskryminacyjnymi, ekonomię z seksualnością. Albo, na przykład, sztukę ze wszystkim, ponieważ ma pewność, że jeśli się nie widzi sztuki w kontekście społecznym, politycznym i gospodarczym, to można uwierzyć w istnienie "prawdziwej sztuki", nieobciążonej żadną ideologią, i jej przeciwieństwo: odchyloną "nibysztukę", taką jak sztuka kobiet

czy gejowska.

I nawet zaistniała UFA na przełomie: w noc Halloween, w porze widm, między październikiem i listopadem 2007 roku.

UFA to nie fajna prywatka

Ani fajna, ani tajna. UFA zauważa zagrożenie, jakie niesie liberalne pojęcie "prywatności" wraz z towarzyszącym mu wezwaniem do swobody wyrażania swojej tożsamości w życiu prywatnym i rezygnacji z niej w sferze publicznej. Żeby być "obywatelem Polski", trzeba się wszak przykroić do normy, bo przecież ten strój pasuje dobrze tylko na niewielu, a do tego, jak pisze Rafał Majka, znakomicie "maskuje dominację ideologiczną heteronormatywności, androcentryzmu czy konserwatyzmu obyczajowego". Dodajmy do tego wzmocnienie w postaci kapitalistycznej gospodarki (u)życia, która ma w menu coś miłego dla każdego odmieńca, byle nabył to przez Internet i w zaklejonej kopercie.

Iluzja wolności w życiu prywatnym ogranicza dążenie do wolności w tym, co publiczne. UFA podpowiada więc, po pierwsze: ciągłe kwestionowanie swojego stylu życia i "prywatnej tożsamości", szukanie czynników, które je warunkują, ich kontekstu społecznego; po drugie: wynoszenie na ulicę tego wszystkiego, co powinno się dziać w domu po kryjomu.

UFA to nie papużka

Jednym z rezultatów kilkudziesięciu lat odcięcia Polski od przemian społecznych w Europie Zachodniej i USA jest wielka gotowość, by poddać się symbolicznej kolonizacji. Pożądany stał się nie tylko importowany model stosunków gospodarczych, ale i nowy pomysł na myślenie o świecie. Tę otwartość na kolonizację widać również w wolnościowych ruchach społecznych ostatnich 20 lat: wraz z bratnią czy siostrzaną pomocą, także finansową, nierzadko przyjmują aparat pojęciowy i metody działania wypracowane w zupełnie innych niż polskie warunkach i nieprzystające do polskich realiów. UFA mówi na to: nie łykaj gotowca, gotuj sama_sam.

UFA to nie engieo

W ostatnich miesiącach w polskiej branży NGO (świadomie używam tego określenia) toczy się dyskusja o tzw. ngoizacji, czyli procesie specjalizacji i profesjonalizacji organizacji pozarządowych. Ngoizacja to znakomity hamulec zmiany systemu, tym skuteczniejszy, że zastosowany w społeczeństwie,

które wykazuje - wg badań - bardzo niski poziom zaufania społecznego, niski poziom kooperatywności i gotowości do kompromisu. Obecność organizacji pozarządowych, które za pieniądze z góry w pocie czoła uprawiają swoje obwarowane poletka, nie stanowi dobrego wzoru współpracy, lecz prowadzi do gettoizacji (wyodrębnienia samej engieosowej branży oraz wypreparowywania ze społeczeństwa grup docelowych dla poszczególnych projektów). Działalność NGO na pewno nie zwraca uwagi na to, że prawdziwy problem leży gdzie indziej. Z drugiej strony oddanie naprawy społecznych bolączek w ręce "działaczy" pozwala zachować czyste sumienie i jednocześnie święty spokój. Niezwykle skuteczny system.

Engieosy są kluczowym elementem kapitalistycznego neoliberalizmu - skanalizowane do wąskich obszarów działania, jednowymiarowe, bez szerszej wizji zmian, zachęcane do konkurowania i rywalizacji. A przede wszystkim zależne od grantodawcy, czyli od jego wyobrażenia o świecie i jego decyzji, na co przeznaczyć dofinansowanie. Grantodawcą jest państwo lub nadpaństwo w postaci Unii Europejskiej: więc "pozarządowość" to ułuda. Należałoby raczej mówić o "organizacjach uzależnionych".

Do iluzji należy też zaliczyć przekonanie, że engieosy to szkoła demokracji. Stowarzyszenia i fundacje kopiują przecież strukturę zarządzania korporacji: prezes, menedżerowie projektów, wolontariusze. A poza tą grupą: klienci, czyli beneficjenci projektów. W organizacjach zajmujących się sprawami kobiet i prowadzonych przez kobiety struktura jest taka sama, choć właśnie one mogłyby najprędzej wyciągnąć naukę z wielowiekowej tradycji nierówności i dyskryminacji.

Kolejną złudą jest wiara w zmianę, która dokona się dzięki gestom medialnym - kampaniom na bilbordach, akcjom rozkręcanym w Internecie, artykułom w wielkonakładowej prasie. Po pierwsze, aby się w mediach znaleźć, nie mogą, podobnie jak reklamy, naruszać obowiązującej w sferze publicznej normy - więc przedstawiają ładne, czyste, aseksualne postaci, których odmienność wyraża się najwyżej w podpisie. A podpis czy hasło - po drugie - wzywa do tolerancji, czyli "znoszenia" obecności innego, nie do jego akceptacji. Po trzecie - kampanie i akcje trzymają się również homonormy, zatem nie tykają tego, co bezwstydnie i radośnie przegięte i/lub niehigieniczne, smutne i ciemne. Po czwarte, ale może najważniejsze, problematyczne jest ograniczenie grupy odbiorców i ograniczenie samego odbioru do biernego odbierania właśnie. Nie ma tu miejsca na dialog, komunikację, faktyczne poznanie.

Ze względu na powyższe, otrzymanie grantu na kampanię taką jak

"Niech nas zobaczą" czy na działania dla jednej grupy może się okazać nie tyle sukcesem, co klęską. Dlatego UFA praktykuje zmianę na poziomie niższym od lokalnego - na poziomie międzyludzkim. I nie w ramach jednego projektu, ale całościową: ktokolwiek spotka się z UFË , styka się też z szerokim, bo obecnym w każdym przejawie UFY, nienachalnym, bo nie mającym formy reklamy przekazem na temat równości, współdziałania, odpowiedzialności społecznej, strategii oporu jednocześnie w wielu dziedzinach, od sztuki po ekologię.

UFA prowadzi flirt z "systemem": kiedy prowadzi projekt za państwowe pieniądze, stara się naruszyć nieformalną umowę, jaka zwykle obowiązuje organizację realizującą grant i jego beneficjentki_ów: osoby zaangażowane z strony UFY nie są "koordynatorami projektu", "ekspertami", "wolontariuszami" w przyjętym znaczeniu tych stanowisk, lecz obok wiedzy i umiejętności przekazują swoją perspektywę spoza głównego nurtu (przejawiającą się w tematyce zajęć, miejscu, w którym się odbywają, wyglądzie i zachowaniu prowadzących itd.).

UFA to nie szuflada

Heteronormatywizacja to zaprząg, w którym zgodnie i logicznie idą płeć biologiczna, kulturowa, orientacja i tożsamość. Z takim zaprzęgiem dojechać można tylko w jedno miejsce: ciasne, ciemne i ograniczające, całkiem jak szuflada. Orientacja nieheteroseksualna nie zapewnia wolności od heteronormy, przeciwnie - poddając się przycinaniu, ugniataniu i dopasowywaniu do niej mamy szansę znaleźć miejsce w społeczeństwie, i to nawet w jednej z wyższych szuflad. Estetyczny wygląd, monogamia, wiara w wielką miłość i ekonomiczny sukces są ceną akceptacji odmieńca, który tym samym przestaje być odmieńcem, a staje się przewidywalnym i prostym w zarządzaniu liberalnym podmiotem, obywatelem takim jak inni. Płynące z tego korzyści (poczucie przynależności, bezpieczeństwa - w tym prawnego, a przy tym własnej wyjątkowości) to coś, z czego rzeczywiście można być dumnym. Po wiekach pozbawienia tożsamości i po wieku patologizacji tożsamości homoseksualnej przyszedł czas gejowskiej dumy. W tożsamości polskich lesbijek i gejów element dumy zaznacza się słabiej (nawet Parada nie jest Prajdem, tylko marszem równości), ustępując legendzie "wykluczenia i marginalizacji", na której buduje się całą tożsamość. Jednak tęczowa czy szara - to nadal szuflada. UFA namawia, żeby z niej wyjść, zostawiając w środku niespójną wizję nieheteroseksualnej jednostki jako "pięknego, kolorowego, dumnego ptaka, innego od wszystkich, który już jest taki jak wszyscy, ale i tak chce być taki jak wszyscy, chociaż wszyscy go odpychają".

UFA to nie szafa

W ciągu ostatniego roku temat "queer a sprawa polska" pojawiał się kilkakrotnie w formie dyskusji internetowych i debat w świecie rzeczywistym. Powtarzał się w nich wciąż ten sam zarzut: że w polskich warunkach określenie "queer" to wygodny płaszczyk dla wszystkich, którzy boją się określić jako gej czy lesbijka. Zgoda: queer brzmi trendy i po polsku właściwie nic nie znaczy. Ewentualnie nadaje się na nazwę gejowskiego lokalu: niedawno w Warszawie powstał klub Queer, reklamowany jako "gustowne miejsce' dla mężczyzn i tylko kilku wyjątkowo sympatycznych pań'" oraz "dla normalnych (czytaj: nieprzegiętych) facetów". Takie ograniczenie "targetu", jednocześnie normatywizujące i wykluczające, w kontekście nazwy wydaje się najlepszą ilustracją wyobrażenia Polaków o queerze (mówimy tu o małej grupce, która przynajmniej ogólnie wie, z czym kojarzyć to słowo). Choć istnieją polskie tłumaczenia terminu queer, żadne się nie przyjęło - zresztą nie ma zapotrzebowania, bo gdyby wypakować jego znaczenie z dźwięcznej angielszczyzny, natychmiast straciłoby popularność.

W przypadku UFY zarzut ukrywania się pod płaszczykiem queeru jest chybiony. UFA nie ukrywa się ze swoimi nienormatywnymi upodobaniami, tylko na odwrót: wciąż o nich mówi, pokazuje przy każdej okazji i bez specjalnej okazji, ot tak. Jednak sprzeciwia się terrorowi publicznego i prywatnego comingoutu, który w polityce gejowsko-lesbijskiej uważany jest za kluczowy moment tworzenia indywidualnej tożsamości, odkrycie najgłębszej jednostkowej prawdy, coś, co każdy jest winny nie tylko sobie, ale także całej "społeczności LGBT" (?) i wręcz całemu społeczeństwu. Coming out to jednocześnie normatywizujące oświadczenie o przynależności ("Jestem częścią zbiorowości, którą łączą pewne wspólne dla wszystkich jej członków cechy i/lub doświadczenia") i deklaracja wykluczenia ("Nie jestem taki jak wy, jestem w mniejszości, to wy jako większość decydujecie, że do was nie pasuję"). Oba znaczenia tego obowiązkowego, symbolicznego gestu są dla UFY nie do przyjęcia.

UFA to nie słownik poprawnej polszczyzny

UFA nie mówi jak wszyscy. Nie stosuje powszechnie używanych męskich form wyrazów, ale nie stosuje też wyłącznie żeńskich ani nie ucieka się do zapisu z ukośnikiem ("uczestnicy/uczestniczki"). Zdecydowała się na wykorzystanie podkreślnika: "uczestniczki_cy bawiły_ili się". Najpierw pojawia się końcówka formy żeńskiej, która podkreśla odrzucenie uniwersalności męskiego podmiotu, potem końcówka formy męskiej. Pozioma linia między nimi pozostawia miejsce na całe spektrum możliwości

między i poza tymi biegunami. Powstaje słowo z wyborem na końcu, z niedopowiedzeniem, przygotowane na każdą płeć i tożsamość. W ten sposób UFA wciela wżycie możliwości opisane przez Judith Butler: "kulturowa płeć zyskuje naturalność poprzez reguły gramatyczne, (...) podważając gramatykę ją wytwarzającą, można wprowadzić zmiany w dziedzinie płci na najbardziej podstawowym poziomie epistemicznym"[4]. Wzrok czytającej_ego potyka się na dziwacznym wyrazie. Następuje chwila zaskoczenia i być może zastanowienia: refleksja nad nawykami językowymi, które zbyt często są dla używających przezroczyste i niedostrzegalne. Oto kolejny skuteczny sposób, by nieco zamieszać w rzeczywistości.

UFA to nie święty spokój

Ani święty, ani śnięty. Kryzys jest zdrowy, kryzys daje szansę zmiany. Jeśli, jak twierdzą niektórzy, queer theory to antyteoria w stanie nieustannego załamania, to UFA wciela ją w życie najskuteczniej, kiedy kołysze się na krawędzi między formami działania, między pomysłami na samą siebie, a nawet między istnieniem a nieistnieniem. Znakomicie przyczynia się do jej rozchwiania fakt, że w polskiej - w każdej niemal - rzeczywistości polityczno-społecznej jest ciałem obcym i stara się tę obcość pielęgnować. Co oznacza koniec marzeń o kilkuletnim grancie na utrzymanie lokalu oraz o nagrodzie "Wdecha" od "Gazety Wyborczej".

UFA to nie prezydent na drabinie

UFA wyznaje antyhierarchiczność, wpisując ją w kwestionowanie wszelkich ustalonych granic (tożsamości, konwencji). Każdy jej ruch ma polityczny wymiar, ponieważ ma służyć zmienianiu relacji władzy. Podstawą jest dążenie do tego, aby nikogo nie wykluczać. W każdym środowisku tworzą się hierarchie, nieformalne drabinki ważniejszych i tych mniej ważnych, a szczególnie kłuje w oczy, jeśli taki proces występuje w środowiskach zwalczających nierówności (jak feministyczne czy anarchistyczne). Dlatego UFA świadomie działa w sposób niehierarchiczny, nie ma liderki_ra i próbuje zbliżyć się do ideału demokracji bezpośredniej. Kolektyw podejmuje decyzje na zasadzie konsensusu: nie ma głosowania, jest poszukiwanie rozwiązania najlepszego dla wszystkich. Nie istnieją tematy tabu - każda sprawa i każdy problem mogą zostać omówione. I każdy głos jest wart tyle samo co inne i musi być wysłuchany. Trudne? Bardzo, zwłaszcza że trzeba dodatkowo dbać o poszanowanie uczuć wszystkich obecnych. Niepraktyczne? Owszem, niekiedy rozmowa trwa bardzo długo. Niemożliwe? Możliwe.

Antydyskryminacyjne ambicje oznaczają również, że w każdej chwili trzeba patrzeć na siebie krytycznym okiem: czy przypadkiem nie wykorzystuję właśnie swojej "wyższej" rangi społecznej, którą dają mi wykształcenie, młodość, powierzchowność zgodna z przyjętym kulturowo ideałem urody, staż w kolektywie, sieć atrakcyjnych znajomych, wysoko ceniony talent lub umiejętność, a nawet świadomość błędów i wypaczeń "systemu", która napawa mnie poczuciem wyższości i nieomylności?

UFA to nie grzeczna dziewczynka

Jednym z ważnych tematów, wokół których obraca się UFA, jest seksualność, rozważana - inaczej niż często bywa w feminizmie - nie w powiązaniu z seksizmem i opresją. Zdaniem Giddensa seksualność jest obszarem podstawowej walki politycznej i zarazem środkiem emancypacji. Od co najmniej 7000 lat (dla tego okresu dysponujemy odpowiednimi źródłami historycznymi) seksualność, a raczej kontrola nad nią, leży u podstaw patriarchalnych systemów stratyfikacji społecznej, w których kobiety i (inni) seksualni odmieńcy wypadali za margines. Do równania na totalitaryzm, w którym spotykają się seks, reprodukcja i władza, UFA dodaje kontekst ekonomiczny, zauważając z jednej strony zależność między zamożnością a prawami reprodukcyjnymi, z drugiej krytykując strategię "ekonomicznej emancypacji" gejów i lesbijek. UFA działa na rzecz wyzwolenia seksualności z uwikłania w komercję i politykę. A przede wszystkim na rzecz wyplątania jej z katolickiej etyki, która w Polsce ma status jedynej właściwej etyki.

UFA to nie moje życie

UFA jest bytem, który najbardziej ze znanych mi odpowiada mojemu wyobrażeniu o świecie takim, jaki powinien być. Zapewne dlatego, że współtworzyłam ją od samego początku i włożyłam w nią nie tylko wysiłek, ale i serce. UFA jest warta krwi, potu i łez. Jednak była też dla mnie życiowym poligonem i całkiem prywatnym eksperymentem na samej sobie, co czyni ją tym cenniejszą w moich oczach. Przeszłam niełatwą ewolucję od niemal całkowitej fuzji z UFË (szkodliwej dla obu stron) do obecnego stanu, w którym idę własną drogą, równoległą do ufowej i często się z ufową przecinającą. Po długim czasie przynależności do kolektywu UFA teraz do niego nie należę, pozostając jego najwierniejszą fanką. A cały ten tekst nie jest oficjalnym komunikatem UFY, tylko moją jej subiektywną, stronniczą pochwałą. UFA to nie moje życie - niech żyje UFA!

UFA to nie wygodne kapcie

Chcesz zmiany? Zrób to sama_sam. Nie za pieniądze UE albo podatki współobywatelek_i. Bo wtedy to nie jest zmiana, tylko przemiana pozorna, a sy(f)stem pozostaje ten sam.

UFA to nie to, co jest

"Reprodukując realia, powtarzasz błędy tysięcy pokoleń", mówię ja. "Zbocz z kursu", mówi na to UFA. Na przykład spróbuj pomyśleć, że działalność organizacji pozarządowych to nie rozwiązanie problemów społecznych, tylko jeden z tych problemów; że wplątanie sztuki w zależności rynkowe to zabójstwo dla jej rozwoju, a uczynienie z edukacji filaru państwowości to mord na wolności wiedzy. Wszystkie trzy zjawiska bardzo skutecznie zawężają perspektywę i rozbrajają wybuchowy potencjał ruchu społecznego, działalności artystycznej czy myśli krytycznej.

Albo - proponuje UFA - zastanów się, czy działanie w ramach istniejącego prawa może być skuteczne. Prawo - tak, nawet cenne prawo antydyskryminacyjne albo regulacje dotyczące związków partnerskich - jest produktem utrzymującego się od wieków układu czynników społecznych, kulturowych, gospodarczych, który z kolei wspiera. Koło się zamyka. Żeby je otworzyć, trzeba czasem działać poza prawem, a nawet przeciw niemu. Na przykład poprzez mnożenie "złych podmiotów", takich bytów i relacji społecznych, których prawo nie może ogarnąć.

UFA w zasadzie woli rewolucje, nie reformy - i może kiedyś chętnie zburzy dom Pana, zamiast go demontować (choć jeszcze nie teraz). Już teraz za to wierzy w niezbyt popularne ideały i wartości, takie jak rzeczywista demokracja czy edukacja przez doświadczenie, wymiana umiejętności i dzielenie się wiedzą na zasadzie poziomej współpracy, nie pionowej zależności. I działa tak, jakby zmiany, do których dąży, już zaszły. Stąd uporczywe obstawanie przy zasadzie rotacyjności obowiązków, równego dostępu do wiedzy oraz wspólnej odpowiedzialności - dzięki nim UFA to kawałek świata, który działa alternatywnie, według ufowych zasad.

UFA to w ogóle nie to

UFA doskonale spełnia się w podważaniu kartezjańskiej ontologii "jasnych i wyraźnych" przedmiotów. Niejasność i niewyraźność to jedne z jej wielu imion. Stanowi memento o naturze świata, który zbyt często chcielibyśmy widzieć uporządkowanym i czytelnym (a niektórzy, niestety, nawet wierzą w taki świat i próbują innych dopasować do swojej wizji). UFA nie jest więc "tym" czy "tamtym", ale za to jest snem, o którym marzył Gandhi.

UFA to nie produkt

"Bądź sobą, wybierz pepsi" - dzisiaj indywidualizm należy do oferty handlowej. UFA pyta: czy jedyną wersją pluralizmu, na jaką nas stać, jest pluralizm stylów życia jako dostępnych na rynku towarów - do wyboru, do koloru? I czy wybór pewnego stylu życia ma zależeć od skuteczności strategii promocyjnych i reklamowych? UFA staje na przekór wizji różnorodności gwarantowanej przez wolny rynek - czyli wolności, którą masz, pod warunkiem, że cię na nią stać.

Podobnie krytyczna jest wobec komercjalizowania inności - czyli używania jej dla zwiększenia sprzedaży. Warunek stanowi estetyczność odmienności, która również na co dzień zapewnia pewien stopień akceptacji. Zgodnie z tą zasadą można być inną_ym, także pod względem orientacji, pod warunkiem, że jest się ładną_ym. Ale w UFIE ta zasada nie obowiązuje. I to jest w niej najbardziej seksowne.

UFA to nie bułka z masłem

UFA to wrażliwy ekosystem (a utrzymanie równowagi jest tym trudniejsze, że warunki zewnętrzne zmieniają sie bardzo szybko). Utrzymanie takiego tworu przy życiu wymaga mnóstwa odpowiedzialności (przede wszystkim za realizację wspólnie podejmowanych decyzji), transparentnego postępowania (m.in. dbania o to, żeby każda ważna informacja była bez problemu dostępna dla wszystkich osób w kolektywie), pamiętania nie tylko o sobie, ale i o innych, inicjatywy własnej ("jeśli wydaje ci się, że nie masz nic do roboty w UFIE, to dowód, że jest na odwrót") i samozaparcia, bo tylko ono pozwala skutecznie zajmować się sprawami, które nas osobiście nie kręcą. Survivalowa szkoła głębokiej demokracji.

Problemy są nie tylko w środku, ale i na zewnątrz. Wszystkie cechy UFY, które decydują o jej niepowtarzalności - niejednorodność, niewykluczanie, nieograniczanie do jednej idei, niejednoznaczność, nieuchwytność - decydują równocześnie o jej nierozpoznawalności. Przez długi czas pędziła żywot widma, nieuważanego za swoje ani przez feministki, ani przez anarchistów, lesbijki czy gejów. Była za bardzo rozedrgana, żeby mogły się w niej poczuć bezpiecznie osoby ze "środowisk" - grup połączonych co najmniej jedną cechą uważaną za wspólną, związanych towarzysko i nawet topograficznie (przez dążenie do tych samych punktów spotkań). UFA nie bierze udziału w sztandarowych akcjach "ruchu LGBT" - jeśli już, to bardziej jej po drodze z częścią ruchu feministycznego, ale też nie do końca. A do tego nie daje się zrobić trendy - trudno w niej błyszczeć, brylować i blefować, łatwo się za to wybrudzić pyłem z kruszącej się wylewki

na podłodze. Dlatego wokół UFY zapewne nie powstanie środowisko. Ale krąży wokół niej i styka się w locie wiele środowisk.

UFA to trudna wizja na ciężkie czasy. Powstała jako narzędzie zmiany społecznej - przekształcania społeczeństwa w kierunku prawdziwej, uczestniczącej demokracji bez hierarchii, w kierunku odpowiedzialności społecznej i równości. Wypracowuje nową wizję więzi społecznych, i robi to w bólach. To jasne, że wybrała kamienistą drogę. Ale jeśli nie będzie działać zgodnie z ideałami, jakie leżą u jej podstaw, to najpierw dostarczy dowodu, że zmiana jest trudniejsza niż sądzimy, a następnie przestanie istnieć. Może się tak stać, bo niepowodzenie jest wliczone w każdy śmiały eksperyment w niesprzyjającym środowisku.

UFA to nie kolejka wąskotorowa

UFA została kiedyś trafnie porównana do ośmiornicy. Z jednej strony wciąż zmienia kształt i kolor, z drugiej - sięga mackami gdzie się da. Jej cel(e) to całościowa zmiana stosunków społecznych, możliwa dzięki rezygnacji z wizji świata budowanej na jednym tylko aspekcie, takim jak płeć, orientacja czy klasa. Dlatego dokonuje szerokiej krytyki systemu nierówności, w jakim żyjemy, w każdej chwili zauważając cały kompleks różnych rodzajów dyskryminacji, które się krzyżują i nakładają, przeplatając z innymi problemami, takimi jak hierarchiczna władza, niesprawiedliwe stosunki ekonomiczne, uwikłanie wiedzy i informacji w podtrzymywanie relacji normatywizującej przemocy.

Kontakt z UFË powinien wytrącać również umysł z prostego i wąskiego toru. Gejów i lesbijki ma nakłonić do refleksji nad środowiskową normą: czy jest dobra i potrzebna? Obrońcom praw zwierząt UFA szepcze, że mogą się także bronić przed seksistowskim widzeniem świata, a starszym gościniom podsuwa wegetariańskie i wegańskie przepisy kulinarne wraz z informacją o warunkach, w jakich żyją zwierzęta w fabrykach mięsa i mleka.

UFA to nie pomysł na zmianę świata

Tylko sposób: pewna praktyka. Próba rozwiązania opozycji między teoretyzowaniem (i rozmywaniem problemu w trakcie analizy) a działaniem (i konkretyzowaniem problemu, żeby go precyzyjnie namierzyć i rozwiązać). Nie społeczna utopia, tylko dążenie do wywołania rzeczywistych zmian w społeczeństwie.

UFA to nie LGBTIAQF...

Nazwa UFA miała początkowo rozwinięcie Unidentified Flying Abject, ale jedna wersja szybko przestała wystarczać. Urząd

Feministycznych Atrakcji, Uśrodek Fingowania Atrap, Uniwersalna Fioletowa Alternatywa, Undergroundowa Fikcja Absolutna, Ustrojstwo ds. Faktów Aktualnieniezidentyfikowanych, Uniseksualna Formacja Artystyczna, Uaktywnianie Form Amorficznych, Ugrupowanie Feministyczno-Anarchistyczne, Utopijna Frakcja Abstrakcjonistek, Uwolnij Fantazję, Ale już... ile by wymyślać określeń, nigdy nie powiemy o UFIE wszystkiego. Tak samo dodawanie kolejnych literek nie rozwiązuje sprawy: jedne literki są obecne od zawsze, inne ciągną się w ogonie i zawsze jakiejś brakuje. Jedynym wyjściem w kierunku wkluczania jest rezygnacja z etykiet i tabliczek rejestracyjnych.

W tzw. ruchu LGBT dość rozpowszechnione jest wyobrażenie queeru jako "takiego lepszego LGBT", czyli próba odświeżenia przestarzałej esencjalistyczno-etnicznej polityki tożsamościowej, opartej na założeniu wykluczającej większości i wykluczonej mniejszości. UFA nie tworzy różnicy między "dyskryminującymi" i "dyskryminowanymi", dzięki czemu nie powstaje i nie utrzymuje się wrogość między grupami i jednostkami, które więcej mogłyby zdziałać razem. Według UFY queer to sposób na uwydatnienie wielu rodzajów społecznej nierówności, prowadzące do refleksji, że każda_y z nas zarówno jest dyskryminowana_y, jak i dyskryminuje, i że wszystkie_cy na tym cierpimy. Bo jeśli się nad tym zastanowić, każda_y jest odmieńcem - także staruszka z Muranowa. I to wydaje się niezłym punktem wyjścia.

UFA to nie ameba

Może i jest tak samo wielokształtna, ale działa znacznie energiczniej. Oto fragment kalendarza UFY: w ciągu 8 dni między 28.02 a 7.03 w UFIE trwała wystawa "TranStories" Magdy Malinowskiej; działo się malowanie transparentów na warszawską Manifę; odbywały się próby spektaklu "Orlando. Pułapka?", kabaretu Barbie Girls i Teatru Osób Chorych na Schizofrenię Opera Buffa oraz sesja zdjęciowa do projektu "Ctrl + C, Ctrl + V"; miały miejsce spotkanie "Po co nam porno?", czyli zderzenie z feministyczną i nieheteronormatywną pornografią, Queerslam z koncertem, Wielka Rewolucyjna Impreza Przedmanifowa (z szacunku dla snu sąsiadów wyemigrowana do Komuny Warszawa), przedstawienie Grupy Teatralnej "Teraz Poliż"; spotykały_li się uczestniczki_cy projektu "My, Kobiety Muranowa", członkinie_owie Warszawskiej Kooperatywy Spożywców, inicjatorki_rzy projektu "She Rocks", który ma zachęcić dziewczynki do tworzenia własnej muzyki, grupa warsztatów FilmufQa, grupa warsztatów teatralnych, niesłyszące osoby LGBT; kontynuowane były zajęcia z języka angielskiego dla pań 50+; działała bezpłatna kafejka internetowa przyjazna dla kobiet.

I oczywiście było też spotkanie kolektywu. A na koniec akurat tego pracowitego tygodnia wszystkie_cy poszły_li na Manifę.

www.u-f-a.pl

Spis wydarzeń, które odbyły się w UFIE od jesieni 2007 do wiosny 2010, znajdziecie tutaj (w języku angielskim):

art....

Dziękuję za wsparcie i współpracę Agacie Chełstowskiej.

____

[1] I. Filipiak, Kontrakt albo seks, "Ośka Biuletyn" 1(10)/2000, B. Umińska, 20 pytań i 100 możliwości, czyli jak to się ma toczyć?, "Ośka Biuletyn" 2(11)//2000).

[2] Wynikło to po części z ówczesnej sytuacji politycznej: łatwiej o sojusz, skoro polska prawica, a za nią konserwatywny Polak, tak samo niechętnie patrzą na obie formacje, a określenia "feministka" i "lesbijka" traktują jak synonimy. Ponadto polski feminizm ewoluuje: zostawiając za sobą wspomnienie po 2. fali, odchodzi od modelu ukrywania czy wręcz odcinania się od lesbianizmu. Specyfiką feminizmu w Polsce - w przeciwieństwie np. do Francji - jest obecnie udział bardzo młodych kobiet, zwłaszcza studentek lub niedawnych absolwentek. Chętnie inicjują one akcje w przestrzeni publicznej (Manify, wiece, pikiety). Są gotowe połączyć walkę z dyskryminacją polityczną, ekonomiczną czy reprodukcyjną kobiet ze zwalczaniem dyskryminacji ze względu na orientację psychoseksualną: postulaty te nie wydają się im sprzeczne ani też nie uważają pierwszego za zdecydowanie priorytetowy. Wiele z nich nie kryje swej homoseksualności, zaś kwestię, czy wolą działać bardziej w ruchu LBTIQ, czy w feministycznym, rozstrzygają na poziomie bardzo indywidualnym. Z drugiej strony nawet nieheteroseksualistki, które nie deklarują się jako feministki, są nierzadko rozczarowane postawą niektórych działaczy gejowskich, którzy uparcie sprawiają wrażenie, jakby o lesbijkach nigdy nie słyszeli lub też często - świadomie bądź niezamierzenie - po prostu o nich zapominają. Coraz częściej okazuje się, że kobietom nieheteroseksualnym, które chcą aktywnie zmieniać swoją pozycję w społeczeństwie, jest bardziej po drodze z feministkami i anarchofeministkami niż z gejami.

[3] UFA ma fundację, która załatwia czarną papierkową robotę, niezbędną, jeśli chce się romansować z systemem. Zarząd fundacji zmienia się rotacyjnie i podlega kolektywowi.

[4] Judith Butler, Uwikłani w płeć. Feminizm i polityka tożsamości,

przeł. Karolina Krasuska, Warszawa 2008, s. 203-205.

Agnieszka Weseli